III

Wspomnienia

Franz Wiedermann

Specialität: Papier- & Papier-Waren
Geschäftsbücher-Fabrication
Papiersäcke
Auto. lith. Pressen.

WIEN

Meidling, Schönbrunnerstrasse 180.

Dr Klemens Bąkowski

CONCEPT- & KANZLEI-PAPIER

Uroczystości Krakowskie

11/6 1900.

34/42 cm.

Uroczystości krakowskie

Nr. 301.
Concept, fein melirt, satinirt.
34—42 c/m.
1000 Bogen fl. 1.70.

Sprawozdania dziennikarskie na pozór dokładne zdają się wykluczać potrzebę spisywania pamiętników. A jednak przekonałem się, że sprawozdania te, ze względu na konieczność szybkiego dostarczenia ich drukarni, są pobieżne i nigdy nie tylko nie wyczerpują całości, ale nawet w wielu punktach nie dają żadnego wyobrażenia o uroczystości: pomijają drobne, a wszakże doniosłe objawy, pomijają psychologiczne momenta, ważne wszakże dla wytłumaczenia faktów i tendencyj.

I tak, po uroczystości złożenia zwłok

./.

Mickiewicza na Wawelu, czytając
w ulotce sprawozdania i opisy zna-
lazłem obraz blady i niedokładny.
Któż pojmie z tych sprawozdań ową
niezwykłą chwilę, gdy zgromadzone
w słońcu rannem tłumy zaległy
rynek, trybuny, okna, dachy, ko-
miny, dymniki, drzewa, latarnie
gzemsy kamienic, obramki strychowe wieże
i.t.d. w odświętnych strojach, w uro-
czystej ciszy spoglądały ku ulicy
Sławkowskiej, skąd miał orszak się
pojawić... Z daleka doleciały tony trąb,
cisza stała się jeszcze większą i długo
słychać było coraz silniej brzmiące tony
muzyki nim wreszcie na zakręcie ulicy
Sławkowskiej pojawiło się czoło pochodu.

W wszystkich warunkach gwar rozmów
stukanie obcasów, stuk kopyt i powozów
nie pozwala na rynku usłyszeć daleko

nawet wystrzału, muzykę wojskową idą-
cą z pułkiem słyszy się ledwo na kil-
kadziesiąt kroków. Wtedy jednak za-
milkły roboty, rozmowy, przechadzki,
święto zgromadziło tłum ~~mające~~ jed-
ną myślą zajęty, uwięziło go na dro-
dze pochodu orszaku, reszta mia-
sta wymarła, słowem cisza uro-
czysta zapanowała w koło tak, że
słychać było, gdy muzyka lub śpiew
zamilkły na chwilę, kroki deputa-
cyj orszaku.

Nie był to tłum ciekawych tylko
widzów teatralnych. Tu każdy sercem
brał udział, nawet malcy i nie-
oświeceni odczuwali po innych, że

./.

Tu dzieje się coś niezwykłego, uro-
czystego, bliskiego sercu...

Zapewne obchody pogrzebów lub koronacyj panujących po stolicach gromadzą większe tłumy i wywołują świetniejszą dekoracyę miasta. Ale będą to bierne ciekawe tłumy, widzowie patrzący jak na balet.

Ale u nas wtedy nie było obojętnego. Żadnego śmiechu, popychania rozmów. Wszyscy jak na nabożeństwo w skupieniu czekali orszaku, po cichu rozmawiając, spoglądając z radością na dekoracyę, najświetniejszą na jaką mógł się nasz niebogaty kraj zdobyć. Słońce jaskrawo świeciło, pogodne niebo

nie groziło deszczem, płomienie pochodni umieszczonych na pylonach białych wysoko, sznury chorągwi i festony – a wśród tego bez końca, bez końca stąpały powoli deputacye, wieńce, całe miasto, cały kraj, cała Polska... Gdy się zbliżył [illegible] wóz wiozący trumnę otoczoną z wysoka w tryumfie wracającą z obczyzny na ojczystą ziemię, w sąsiedztwo trumien królewskich ogarnęło także wzruszenie wszystkich, że gdzie spojrzałem, tam widziałem chustki ocierające oczy. Nie były to oczywiście łzy bólu – to łzy wzruszenia pełne ulgi serdecznej.

~~Stałem~~ na estradzie pod Mariac-kim Kościołem wśród sprawozdaw-ców. Barabasz ~~[illegible]~~ (kierownik chóru) otarł łzy i odwrócił się na chwilę bo nic pod sobą nie widział...

Skoczyłem do czekającego fia-kra aby dopędzić pierwszy na Wawel, gdzie miałem pełnić o-bowiązki reportera „Czasu". Tur-kot fiakra obudził mię, że naru-szył ciszę. Przez całą drogę aż pod sam Wawel spotkałem tylko jed-nego człowieka, pokrzywionego na rogu ulicy Zwierzynieckiej, bo całe miasto wyludniło się na drogę po-chodu.

Dziś, po latach dwudziestu, gdy przy-pomnę sobie ów wóz tryumfalny

zwolna wśród tłumów odświętnych
w blasku słońca się przesuwających, gdy
wspomnę te łzy, tę ciszę, ten nastrój,
te tłumy milczące, wzruszone, — cała
ta scena jak żywa staje mi w pa-
mięci i sam łzy w oczach czuję.

Od maleńkości jako od dziecka, ja-
ko dziecko Krakowskie nie opuściłem
żadnego fakelzugu, capstrzyku, illu-
minacyi, żadnej uroczystości Krakow-
skiej, widziałem wszystkie, we wszyst-
kich udział brałem ciałem i duchem
(począwszy od fakelzugu dla Agenora
Gołuchowskiego w r. 1867, gdy liczyłem
6 lat wiekiem i pogrzebu Kazimie-
rza Wielkiego w r. 1869) ale żadna
uroczystość nie wywarła na

/.

mnie takiego wrażenia, jak dzień sprowadzenia zwłok Mickiewicza, i dlatego boleję, że nikt nie umiał pędzlem ni piórem zostawić potomności wiernego obrazu tej chwili.

Dlatego dziś (11/6 1900) pod wrażeniem obchodu 500 letniej rocznicy odnowienia wszechnicy Krakowskiej, o ile mi czas pozwoli, chciałbym się pod świeżem wrażeniem dodać do opisów tej uroczystości to, czego brakło w dziennikach.

Sam podział uczestników bezpośrednio w uroczystości udział biorących tj. profesorów, doktorów, gości, deputatów, młodzieży akademickiej, wśród wzorowo przez publiczność utrzymanego

szpalerów od Collegium nowego do Kościoła Maryackiego — był tylko wstępem, który tylko niektórych straszył Towarzystwa profesorów ~~i krakowskiego po~~ w obec ciągłego odgłosu pieśni patryotycznych rozmaitych orkiestr napawał obawą, czy car lub król pruski nie obrazi się o to, nie będzie interpelować o to rządu austryackiego!

Obawa pogubienia się w orszaku w kościele Maryackim okazała się płonną, wyszliśmy z tamtąd w tym samym porządku. Jako delegat Towarzystwa miłośników historyi i zabytków Krakowa szedłem między deputacyami. Jeden z ich urzędników mówił po drodze do drugiego: To nie tak jak u nas w Warszawie! nie widać

ani jednego żandarma, ani poli-
cjanta! A jaki porządek. Weszliśmy
na trybunę zbudowaną naprzeciw
wylotu ulicy Szewskiej. W środku
na froncie zasiadł rektor hr. Tar-
nowski, obok minister oświaty Hartl
i minister galicyjski Piętak, Namiest-
nik, dygnitarze, goście, rada miejska
za nimi, deputacye w tyle. Udało
mi się znaleźć stołek nie zajęty, bo
część wstała, aby lepiej widzieć, więc
stanąwszy na nim, za plecami wę-
grów patrzyłem z góry na pochód oby-
watelski, składający hołd rektorowi.
Przy dźwiękach orkiestry chłopskiej z
Bronowic nie najgorzej grającej
„Bartoszu! Bartoszu!" sunęły sze-
regi krakusów, krakowianek
dzieci szkolnych, deputatów wielkich
stowarzyszeń, znowu murarzy, znowu

deputacye, muzyka grała Boże coś Polskę i Jeszcze Polska nie zginęła, zdjęto czapki, powstano z miejsc. Ministrowie oczywiście robili grube miny i spoglądali z zadowoleniem na defilujących — w końcu deputacya odczytała adres hołdowniczy rektorowi, pochód obywatelski poszedł na Wawel złożyć wieńce na grobach założycieli Uniwersytetu, a pochód uniwersytecki ruszył do Kościoła S. Anny, zamówionego w całą w takim samym porządku. Komitet wskazujący miejsca wywiązał się znakomicie z zadania. Grupami wchodzono do Kościoła i zajmowano numerowane miejsca. Minis

ogromnej tłoczy uczestników, nie powstało żadne zamieszanie, ani nieporozumienie.

Porządek uroczystości, szczegóły dekoracyi i rozsadzania znajdzie ciekawy w gazetach, o tem więc się nie rozpisuję, podnoszę tylko wybitniejsze szczegóły, pominięte w opisach.

Rozpoczął uroczystość rektor mową polską. Była dobra, to prawda, ale mrał okazyą powszedniej taką, żeby go na rękach wyniesiono. Zakończył odczytaniem francuskiej mowy dla cudzoziemców łatwo zrozumiałej. Koncept obszerny na ości pamiątkowego. Orkiestra odegrała hymnu austryackiego, na który od

dwóch godzin oczekiwał minister.

Minister Hartl odpowiadał po łacinie. Już ~~fakt~~, ta okoliczność że nie mówił po niemiecku, usposabiała dlań przychylnie, a gdy w dodatku przemówił dźwięcznym głosem, mówiąc z pamięci wyraźnie, akcentując doskonale, oddzielając zdania utworzone przecinkami, wyborną łaciną i z sensem przychylnym – nie dziw, że mu dano większe niż rektorowi brawo.

W czasie wszystkich tych mów które w ciągu uroczystości po łacinie wygłaszano, szczególną nadzieję mieli nasi filologowie jak: ./.

Sternbach, Morawski, Kallenbach etc. Do mowie ministra Sternbach mówił do którego z profesorów: „Des-konale, ale — popełni rzecz, bo użył dwa razy „atque" — stanowczo za mocne wyrażenie, Cycero nigdy w tym zwrocie nie użył atque dwa razy! Za silne! absolutnie za silne!"

Z kolei wywoływano uniwersy-tety do odwołań zgłoszenie według al-fabetycznego porządku państw: America — universitates: Baltimorensis Buffalensis etc — Anglia, universi-tates Glasguensis, Oxoniensis etc i t. d. i było to prawdziwie mitem widzieć reprezentantów

różnobarwnych z całego cywilizo-
wanego świata uznających dla
[illegible] naszej wiekowej wzrek-
nięć. Angielskie i Amerykańskie uni-
wersytety bez wyjątku przysłały delegatów.

Ostentacyjnie oklaskiwano
Czechów, aby (rządowi) mini~~str~~sterstwu wła-
śnie ~~sporem~~ zajętego kwestyą
sporu niemiecko-czeskiego, a wła-
ściwie walki niemców przeciw
słowianom austr., [illegible] dać
do zrozumienia sympatye
ludności...

Gdy ~~wysłano~~ Russia i kil-
ku Moskali wystąpiło z adresami
były oklaski również potężne

./.

Ze strony profesorów głównie oklaskiwano Suessa reprezentanta austryackich niemieckich uniwersytetów, z kurtoazyi politycznej – właściwa burza oklasków z całem zgromadzeniem, powiewanie kapeluszami, cylindrami, chustkami i berecikami powitały deputacyę byłych uczniów zamkniętej Szkoły Głównej Warszawskiej z Szemkiewiczem na czele. Był to hołd dla niego i dla rodaków z pod rządu rosyjskiego.

Z pewnym szczególnym akcentem wygłosił sekretarz „Germania". Zagranicznej słowo Uniwersytetu

niemieckich nie wielka stanęła liczba, ale wrażenie poprawiła cięta mowa reprezentanta Heidelbergi Osthoffa.

Dopiero później wyszło na jaw, że uniwersytet w Lipsku wprost niegrzecznie odpisał na zawiadomienie o jubileuszu otrzymane od Senatu Uniw. Krak. że Berlin „mit Bedauern“ odpowie, ale również odmówił, że inne milczały. Dopiero w dwa dni przed uroczystością nadeszły telegramy z Berlina, Królewca i Wrocławia z zawiadomie-

niem o wysłaniu delegatów. Prof.
Caro z Wrocławia miał wyjaśnić,
że Cesarz Wilhelm nakazał pru-
skim Uniwersytetom wziąć udział
w uroczystości. */ Lipsk ex post nade-
słał chłodne pismo gratulacyjne.

*/ Nie wiadomo, czy Wilhelmem II
kierowała myśl, że jubileusz
naukowy jest kosmopolitycznym
i że nieobecność Niemców byłaby
tylko dowodem obojętności dla nauki,
czy też, że Prusy jako sprzymierzone
obecnie z Austrią nie mogą ignorować ju-
bileuszu Uniwersytetu sprzymierzonego państwa,
czy nawet nie dano mu do zrozu-
mienia, że nieobecność Niemców
będzie tylko oliwą do ognia niechę-
ci Słowian austr. do Niemców.

zacierając poprzednią odmowę.

Gdy jakiś Szwed wypisał ogromnie długi adres, mruknął zaczepny tłoku mnie rektor politechniki berneńskiej: „Znać że Szwedzi mają dni dłuższe, bo strasznie długo piszą." W czasie mowy angielskiej który znowu za inną rzekł potakiwaniem: O yes, yes! Gdy się bardzo ceremonialną mową pewnego Węgra wygłoszoną po polsku zamawiałem zmowa, on ją do zgorszenia: Lepiej żeby nam dali Morskie Oko, albo „kwotę" podróżną zapłacili. Trzeba wiedzieć, że z moich niewiele słyszeliśmy, więc trzeba było jakiemuś uwagami czas zabić, bo mo-

./.

wyciągły się aż do drugiej popołudniu.
Po uniwersytetach i deputacyach [uczniów b. Szkoły Warszawskiej]
z których deputacye ziomków z
Wilna, Dorpatu i Prus zachodnich
zadokumentowały miłości wspól-
nej Ojczyzny bogatymi darami
bo Warszawianie złożyli 40000 ru-
bli na stypendya, Wilno berło srebr-
ne dla dziekana wydziału filozo-
ficznego, Dorpatczycy łańcuch zło-
ty dla rektora, Polacy z Prus przesłali
dla rektora — składały dary
w [illegible] wydawnictwa nau-
kowe. Stos tych wydawnictw
wspaniałych treścią, ogromem,
elegancyą nakładu, zarazem przy-

nowi poświęcą nauce. W imieniu
Towarzystwa miłośników historyi i
zabytków Krakowa z Towarzystwem 5 to-
mików Biblioteki Krakowskiej
traktujących o przedmiotach będących
w związku z historyą uniwersytetu
i Rocznik IV wydany z takim na-
kładem kosztów i pracy, a przyno-
szący tyle nowych szczegółów
historycznych, że Towarzystwo nasze
może być dumne z tego wydaw-
nictwa nie popadając wcale w
zarozumiałość —

W imieniu doktorów Krakow-
skich na Krak. Uniwersytecie
przemówić z końcem kr. Andrzej
J.

Potocki a zakończył rektor.

Goście obcy, zjechali, zabrani zostali przez profesorów i arystokra-cyą na obiady, nazwane śnia-daniami, gdyż na 5½ zapowiedział Senat obiad proszony, na 500 gości w sali „Sokoła".

Dawno nie widział Kraków tyle fraków rojących się po ulicach, bo przy sprzyjającej pogodzie trudno było dźwigać zarzutki.

Po prostej dorożka za dorożką zwo-ziły gości do Sali Sokoła. Ulice były dziewiczo czyste, bo ulewa półgodzinna koło 2 godz. w południe jakby na zamó-wienie zastąpiła niegotowe jeszcze wodociągi i ~~[illegible]~~ orzeźwiła powietrze.

–/–

Senat Akad. odwdzięczając się gościom i doktorom oraz delegatom Towarzystw i ciał reprezentacyjnych za życzenia, adresy, dary i dedykacye dał obiad na 500 osób, a restaurator Grand Hotelu okazał mistrzowską sztukę, podawszy napoje i jadło nie tylko wyśmienite i obfite, ale ~~tak~~ obsłużywszy gości tak, że wszyscy równocześnie dostawali, gdyż 60 kelnerów, częściowo z Wiednia sprowadzonych, wyuczonych i z rozkładem stołów zaznajomionych, podawało wszystko równocześnie zaczynając od krajów i środków stołów i to po obu stronach.

./.

Ministrowie z najznakomitszymi gośćmi siedzieli przy długim wzdłuż sali pod oknami zastawionym stołem, reszta gości siadała wedle woli przy stolikach w pośpiechu zastawionych; a przy końcu każdego stołu zasiadał jeden z profesorów jako gospodarz.

Dopiero przy szampanie zabrał głos rektor. Wśród tylu osób, choćby najciszej mówiących, poruszania prócz brzęku talerzy i kieliszków, kroków służby, trudno było coś usłyszeć. Dopiero więc z gazet dowiedzieliśmy się potem o treści mowy rektora i ministra. Dopiero trzeci mówca prof. Osthoff, wprawdzie na krótko potężnym głosem rozpocząwszy mówkę skupił uwagę i wysłuchano względnie

-/-

ciszę, a dość nie wszyscy rozumieli wszystko, prócz słowa „Freiheit" i zakończenie po polsku „Niech żyje" zaelektryzowały wszystkich i ogromne wywołały brawo.

Jeszcze tam były przy głównym stole jakieś toasty, ale tych nikt nie słyszał, bo po winie i szampanie zaczęto swobodnie przy cygarach już gwarzyć.

A że mów tych i tak sfery urzędowe się obawiały, aby nie wypłynęły na politykę, więc też nikt nie wiwatował na cześć swego narodu. Muzyka znowu zagrała i powoli rozpoczęli goście rozchodzić się zadowoleni

./.

z przyjęcia.

Wieczorem o 9 było zapowiedziane uroczyste przedstawienie w teatrze, Kantaty Żeleńskiego ze słowami Deotymy, dyalogu Górskiego i „Odprawy" Kochanowskiego. Nie byłem, bo musiano dać pierwszeństwo obcym, ale na drugi dzień ogół, mój głos stwierdził, że warto było — nie być. Nudziarstwo ciągnęło się do 1½ w nocy, połowa widzów usnęła, druga uciekła. Należało obcym dać jeden akt sztuki Narodowej np. Halki, byłoby wystarczyło i ich zajęło, słuchanie wierszy niezrozumia-łych cudzoziemcowi musiało go znudzić, — a i Polaków nie

zajęto, wobec zmęczenia całodzien-nemi uroczystościami, i słabo-ści sztuki przedstawianej, słabej gry, zespołu amatorów z „Od-prawie".

Równocześnie iluminowano miasto. Wprawdzie iluminacye świetniejsze, ale takich tłumów nigdy. Zdaje się, że z okolicy musiało nadpłynąć kilkanaście tysięcy — bo pociągi szły jeden za drugim — i wszyscy Krakow-wianie wylegli na ulice — bo nawet w Rynku trudno się było przecisnąć, a w ulicach naraża-ło się wprost na połamanie żeber.

./.

Wojskowemu na prośbę radcy miej-
skiego prof. Domańskiego, rzucała
reflektorami elektryczne światło
na kościół Maryacki, Dominikański
i Wawel. Gdy oświecono sam szczyt
wieży Maryackiej zdawało się, że
w powietrzu wisi jakby [illegible].

Nazajutrz 8 Czerwca 1900 rano od-
słonięto w dziedzińcu Bibljoteki
Jagiellońskiej pomnik Kopernika.
Cudzoziemcy nie mieli słów na
określenie piękności dziedzińca,
a choćby z tego wiele położyć na
karb grzeczności, to przyznać trze-
ba, że dziedziniec ten, obecnie pierwsze
odnowiony pomnikiem i tablicą pa-
miątkową, przy światło oprawowana,
jest naprawdę ~~naj~~ przepięknym za-

Kythowin Królowa.

Oficyalnie na tem zakończyła się uroczystość.

Popołudniu zaproszono gości do salonów wielkich, a wieczorem podejmował Rektor hr. Tarnowski w pałacyku swym na Szlaku około 600 gości. W parterowej hali witał gości w imieniu gospodarstwa hr. Jerzy Mycielski z jakąś damą i prosił na górę. Na piętrze w salonie witali gości hrabstwo Tarnowscy. Osoby przybywające po raz pierwszy przedstawiały się tutaj. Wkrótce zapełniły się salony po brzegi, obok angielskiego profesora

./.

gości zagranicznych, delegatów
Towarzystw — z tego tytułu ja byłem
zaproszony — byli reprezentanci
władz t.j. stereotypowi jenerałowie
prezydenci sądów i t.p. oraz wielu
radców ministerialnych, członków Kon-
gregacji Kupieckiej i t.d. Ponie-
waż pogoda dopisała, przeto otwarto
werandę na ogród wychodzącą, gdzie
na świeżem powietrzu damy dekol-
towane zapominały o obawie za-
ziębienia i bez trwogi w otoczeniu
suto orderami obsypanych męż-
czyzn przysłuchiwały się muzyce.
Najbliższy czas park oświecono
zielonym bengalskim ogniem. Przy-
patrzywszy się wszystkiemu poszedłem
koło 11. spać do domu. Z gazet

16

dowiedziałem się, że potem tańczono mazura i krakowiaka dla pokazania cudzoziemcom narodowych tańców polskich. Ale od świadków dowiedziałem się, że tańczyli sami zdechlakowie arystokratyczni i efekt dla swoich był nieszczególny. Cudzoziemcy jednak nie mogli się napatrzyć dość tej dla nich nowości.

W sobotę poczęli się goście rozjeżdżać. Tylko Anglicy pozostali jeszcze parę dni i jeden Duńczyk, wszyscy wyrażali się pochwalnie, a przypuszczać można o tyle pewną szczerość, że [illegible] podjęto ich tak, jakby w Niemczech nigdy

/.

się nie zawiedli: czekano na nich
przy przyjeździe na kolei, odwożo-
no do mieszkań najętych lub w
domach arystokratycznych i profeso-
skich, goszczono ich wszędzie, z uro-
czystością brano do domów prywat-
nych, tak, że nie mieli żadnych
styczności ani z hotelarzami, ani
z restauracyjami, lub kawiar-
niami, wszystkie mieszkania
przydzielił komitet profesorski,
dostarczono im wszelkich wstępów,
biletów, zapewniono widoki wsze-
lakich muzeów, pamiątek, teatrów,
wycieczek, zabaw i t. d. Pogoda dopi-
sała przez cały czas przyczyniając
się do podniesienia przez to przyjemności
i dobrego usposobienia. Goście i uczest-

/.

mię obchodzi mieli też dość fizycz-
nej emocyi, gdyż przez całe dwa dni
nie wychodzili od wczesnego rana do
późnej nocy z fraków i uroczystych
strojów, a dzień przed uroczystością po-
szli także spać dość późno, gdyż
miasto dało w Sukiennicach (6/6
1900) o 9 wieczór przyjęcie - raut - na
którym byli wszyscy dygnitarze, goście
i t. d. wymienieni już wyżej przy opi-
sie przyjęcia u hr. Tarnowskich. A że
- jak to zwykle u nas bywa - per
protekcyonem w magistracie wydawano
bilety żebrzącym - przeto ścisk panowa-
wał i upał kolosalny, mąż stał
przy mnie, a wśród wielu zupełnie

/.

niechwali filujących się do tego zgromadzenia... Ale skoro miasto „podejmowało", przeto każdy z miasta czuł się _uprawnionym_ do żądania wstępu!

Między delegatami włoskimi był ambassador hr. Nigra, który jako koneser sztuki zwiedzał sumiennie zabytki Krakowa oprowadzany przez prof. Sokołowskiego i Mycielskiego. Chcąc nam się odwdzięczyć wyrobił im hr. Nigra od króla włoskiego wysokie ordery — także dla prof. Smolki, jako sekretarza Akademii i prezesa Komisyi badającej co do spraw Polski archiwa rzymskie.

18

Nr. 190.
Kanzlei, feinst, holzfrei.
34—42 c/m.
1000 Bogen fl. 5.20.

Z początku była wielka rado-
ść u obdarowanych — aż jakiś
prałat objaśnił ich, że przyjęcie
orderu od Króla Włoskiego jest
w Watykanie najgorzej wi-
dziane — że to równa się prawie
zaprzedaniu w klątwę! Obecnie
więc są pp. Smolka i Mysiel-
ski w rozpaczy i nie wiadomo
jak wybrną z tej afery dręczą-
cej ich klerykalne sumienie.